

Podwodny świat jest bajkowy. Każdy, kto go pozna wpada w nałóg – przekonuje Romuald Derek, szef legnickich nurków

Na rosyjskich płetwach

Paweł Pawlucy

Nurkowie przekonują, że w podwodnym świecie, który urzeka swoim pięknem, człowiek czuje nieopisany spokój. – Lubię obserwować szczupaka czającego się na zdobycz, czy gnać za ławicą – wyjawia Romuald Derek z Legnickiego Klubu Płetwonurków Pinoter.

Dzieje legnickiego klubu nurkowego mają swój początek w 1972 r., gdy trzech pasjonatów postanowiło wspólnie rozwijać umiłowanie do podwodnych wędrówek. Tadeusz Grygajtis, Kazimierz Winiarski i Romuald Derek zajmowali się wtedy formalnościami i rekrutowaniem nowych członków Pinotera.

NURKOWALI, BO HANDLOWALI

Początki były trudne, bo problemy pojawiały się nawet podczas prób zarejestrowania naszej grupy. Pamiętam, jak dyrektor PTTK uciekał na nasz widok śledziówkami – wspomina z uśmiechem Romuald Derek, prezes klubu. – Gdy się udało, przesyłaliśmy szkolenia we Wrocławiu i rok później, już jako instruktorzy, zorganizowaliśmy pierwszy obóz w Rogoźnicy.

Dziś Pinoter liczy sobie ok. 40 członków, a w jego szeregi może wstąpić każdy, kto nie ma problemów ze zdrowiem i potrafi pływać. Klubowi instruktorzy chętnie przysparzają pod swoje skrzydła zapaleńców, którzy chcą odkrywać podwodny świat. Zapewniają im sprzęt, szkołę i kierują na specjalistyczne kursy, nie zarabiając na tym ani złotówki. Robią wszystko, aby umożliwić początkującym dobry start, którego sami nie mieli.

Kiedyś nurkowanie było prawdziwym novum. Brakowało nawet najzwyklejszych płetw. Ponieważ żyliśmy w Małej Moskwie, to prowadziliśmy interesy z kolegami z Mińska. Tamtejsi płetwonurkowie przyjeżdżali czasem w odwiedziny i odstępowali sprzęt, którego mieli pod dostatkiem – zdradza szef Pinotera. – To Rosjanie podarowali nam pierwsze aparaty. Radość dawało wtedy nawet zdobycie jednego elementu. W wielu przypadkach musieliśmy radzić sobie sami. Kombinezony robiliśmy z gumy i podkoszulek produkowanych wtedy w Hancu. Używaliśmy kleju kupowanego od szewca.

Dopiero z czasem, gdy w Polsce ruszyła produkcja akcesoriów na potrzeby wojska, sytuacja legnickich nurków się poprawiła. Pinoter skorzystał z propozycji przyjęcia obowiązków oddziału ratownictwa wodnego straży



Poza współpracą z służbami ratowniczymi legnicki klub skupia się na tym, co dla nurków najprzyjemniejsze. Jego członkowie poznają podwodny świat i delektują się sielankowymi widokami, które toń skrywa przed ludźmi.

pożarnej i jego członkowie otrzymali kolejne butle z ustnikami, sprężarkę i skafandry.

ROZPACZ NAD BRZEGIEM

Mówiąc wprost, ktoś musiał wyciągać z wody topielców. Wtedy straż robiła to, szukając ciał bosakiem z pokładu łódki. Zaczęliśmy robić to za nich – wyjaśnia Romuald Derek. – Pomagaliśmy też policji w przeczyszczeniu dna, w poszukiwaniu dowodów rzeczowych. Wylawialiśmy złoto, narzędzia zbrodni, a nawet samochody.

Schodzenie pod wodę, na dnie której spoczywał nieboszczyk, należało do najmniej przyjemnych zajęć legnickich amatorów nurkowania. Prezes klubu do dziś pamięta, jak czuł się, gdy po raz pierwszy uczestniczył w takiej akcji.

To było dla mnie trudne, ale z czasem po takich interwencjach zostawało już tylko współczucie. Zwykle, gdy wchodziliśmy do wody szukać zwłok, na brzegu czekały rodziny, policja czy prokurator. Na widok bliskich, którzy ciągle wierzą, że ich ukochana osoba wcale nie utonęła i żyje, robiło się przykro – wyznaje Derek. – Kiedyś wyłowiliśmy dwóch chłopców ze zbiornika retencyjnego na terenie cementarza w Legnicy. Dziś już tego jeziora nie ma. Chłopcy pływali na styropianowej płycie, która w pewnym momencie się złamała. To był przykry widok, naigrosza strona naszego zajęcia. Najwięcej utonięć zdarzało się w Jezierzanach i na Gliniankach.

Dziś Pinoter wyłącznie okazynie asystuje w takich akcjach. Wyręczają ich w tym strażacy, którzy na przestrzeni lat i dzięki pomocy klubu wykształcili jednostkę płetwonurków. Poza policyjnymi interwencjami,

legnicy nurkowie pomagali też m.in. przy ewakuacji mieszkańców podczas powodzi w 1977 r.

– Woda to żywioł, który potrafił zabrać ludziom dobytek życia. Brak respektu dla niej jest najczęstszą przyczyną wypadków – zapewnia prezes Pinotera.

SKALECZENI NA CAŁE ŻYCIE

Poza współpracą z służbami ratowniczymi legnicki klub skupia się na tym, co dla nurków najprzyjemniejsze. Jego członkowie poznają podwodny świat i delektują się sielankowymi widokami, które toń skrywa przed ludźmi.

Pierwszy raz, gdy zszedłem pod wodę, poczułem ekstazę, potężne uniesienie. Podwodna roślinność i aktywność mieszkańców tego świata to coś pięknego. Szczególnie nocą, gdy na żer wychodzą drapieżniki – opisuje Romuald Derek. – Pod wodą nie ma fabryk, zgiełku znanego na powierzchni. Do tego świata przyciąga piękno i spokój. Nurek słyszy tylko swój aparat, ulatujące ku powierzchni bąbelki powietrza. To jak stan nieważkości. Jak zaraza, bakcyl, alkohol czy narkotyki. Jak wizyta w bajkowym świecie. Gdy raz się zejdziesz, chce się

szybko tam wracać. Jako nurkowie zostaliśmy okaleczeni na całe życie.

Pogląd szefa Pinotera podzielają wszyscy członkowie. Kilku z nich

– zapewnia Derek. – Oczywiście myślimy już nad zmianą warty, bo chcemy przekazać klub młodym ludziom ze świeżym spojrzeniem. Mamy kilku kandydatów do kursu instruktorskiego, a gdy wreszcie dokona się wymiana pokoleniowa, my wycofamy się po angielsku. Nie dopuszczamy do głowy myśli, że Pinoter przestanie istnieć, choć było wiele klubów w mieście, które żyły najwyżej kilka lat. W naszym przypadku w grę nigdy nie wchodziły pieniądze czy polityka i to jest chyba kluczem długowieczności.

HOBBY DLA KAŻDEGO

Gdy uzbrojony w sprzęt do nurkowania pasjonat zanurza się w wodzie, koledzy życzą mu, aby suma zejść i wyjść zawsze była liczbą parzystą. To jednak nie szczęście, a predyspozycje nurków i wiedza ich opiekunów od prawie 40 lat decydowały o tym, że żaden z członków Pinotera nie doświadczył wypadku.

– Człowieka, który sprawdzi się pod wodą, można poznać po tym, że jest spokojny. Choleryk nie dałby sobie rady – przekonują legnicy płetwonurkowie. – Pierwsze dni kursu są zwykle nerwowe, ale z czasem człowiek czuje się pod wodą mocny i – zupełnie jak kierowcy, który przejechał pierwszy tysiąc kilometrów – trzeba grozić mu palcem, żeby nie przesadził.

W szeregu klubu może wstąpić każdy, kto nie ma problemów ze zdrowiem i potrafi pływać. Raz w tygodniu instruktorzy wtajemniczają adeptów na zajęcia, które odbywają się na basenie. Na trop Pinotera można też trafić, przeglądając strony internetowe. Zajęcie nie wymaga sporych wydatków, ale – o czym przekonują faszynaci podwodnych wypraw – potrafi pochłonąć bez reszty.



– Pod wodą nie ma fabryk, zgiełku znanego na powierzchni. Nurek słyszy tylko swój aparat, ulatujące ku powierzchni bąbelki powietrza. To jak stan nieważkości. Jak zaraza, bakcyl, alkohol czy narkotyki. Gdy raz się zejdziesz, chce się szybko tam wracać – przekonuje Romuald Derek, prezes legnickiego klubu.